

Big-beat i co dalej? Festiwal Młodych Talentów w Szczecinie (1962–1963) na łamach popularnych czasopism

Jesienią 1962 r. znany dziennikarz Wojciech Giełżyński napisał w jednym ze swoich artykułów: „Szczecin, po namyśle, omijamy. Zajeżdżać do Szczecina, to znaczy spotkać Dyrektora Niezychowskiego *and his boys*: Czerwono-Czarnych. To znaczy *ergo*, że byłyby trudności z wyjazdem przed upływem tygodnia. R[obotnicza] S[półdzielnia] W[ydawnicza] »Prasa« nie rozliczy delegacji. Zresztą Szczecin i bez nas da sobie radę, nie potrzebuje reklamy”¹.

Czym miasto nad Odrą zasłużyło na taką estymę reportera? Kilka miesięcy wcześniej w Szczecinie zakończyła się pierwsza edycja Festiwalu Młodych Talentów, który miał zmienić historię polskiej muzyki rozrywkowej – i bez znaczenia jest tu fakt, że kolejna odsłona była zarazem ostatnia.

W 1961 r. zadebiutował Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie², z udziałem rodzimych wykonawców, takich jak Irena Santor, Ludmiła Jakubczak, Jerzy Połomski, Violetta Villas czy Sława Przybylska. Uporczywie poszukiwano wówczas „polskiego stylu piosenki”, może zatem nieco dziwić przyjęta metoda, by krajowe piosenki festiwalowe wybrać ze znanych szlagierów. „Skoro szlagiery, to czemu Sława Przybylska nie mogła zaśpiewać swego superszlagieru lat powojennych o podejrzanym hoteliku i dwuznacznym portierze?³ Wydzwięk niemoralny?” – zastanawiano się na łamach prasy. Wspomniane poszukiwania stylu nazywano „podlewaniem melodii rodem z Argentyny polskim mdłym sosikiem”. Bodaj najlepszym podsumowaniem imprezy były słowa: „Tak źle, tak niedobrze, a tak jeszcze gorzej. O polski stylu, któż cię widział w naszym kraju!”⁴.

Szesnaoletnia Ewka pisała do „Filipinki”: „Muzyka rozrywkowa jest moim serdecznym przyjacielem. Tylko że do naszej rodzimej twórczości piosenkarskiej mam wiele niewypłakanych żalów. *Primo* – że niezbyt udane melodie, *secundo* – że potworne i karygodne ponuraństwo. Masa, masa opuszczonych, porzuconych, zdradzonych, zapłakanych, zrozpaczonych i lichu wie co jeszcze! Jeśli nie pożegnanie, to znowu ktoś komuś nie wierzy, albo sentymentalnie i limfatycznie roztkliwia się nad tym, co by było [...] gdyby tego drugiego zabrakło. Najgorzej, jeśli szykujesz się, istoto ludzka, w sobotnie popołudnie na potać. Zapowiada się fantastycznie, a tu nagle [...] »...odejdziesz w pustkę i mrok, w drzwi samotność zapuka...«. Nastrój pryska”⁵.

¹ W. Giełżyński, *Pogranicze*, „Dookoła Świata” 1962, nr 41.

² Do 1963 r. koncerty odbywały się – wbrew oficjalnej nazwie festiwalu – na terenie Stoczni Gdańskiej.

³ Chodzi o piosenkę *Pamiętasz, była jesień*, napisaną do filmu *Pożegnania* w reżyserii Wojciecha Jerzego Hasa (1958).

⁴ W. Giełżyński, *Trzeci garnitur na wysoki polysk. Impresje i refleksje po Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie*, „Dookoła Świata” 1961, nr 38.

⁵ [Ewka], *Żale pod adresem piosenki*, „Filipinka” 1962, nr 3.

Dwa tygodnie później z Ewką zgodziła się „trochę starsza” od niej Barbara: „Psioczy się, że młodzi chłopcy i dziewczęta chętnie popisują się podłą angielszczyzną, francuszczyzną, śpiewając piosenki. Ale co właściwie mają śpiewać ci, którzy przeżywają pierwsze uniesienia, których rozsadza wewnętrzna radość? Czy dla nich jest odpowiednie »gdy mi ciebie zabraknie«, »odszedłeś potem nagle«, »odejdz, mam już ciebie dość«. Czy te słowa są naprawdę odpowiednie dla nas – którzy wcale nie chcemy odchodzić, dla nas, którzy chcemy się cieszyć, chcemy wierzyć w dobrą miłość bez zdrad, wierzyć, że świat, że życie jest cudowne?”⁶.

Przełom zapowiedziano jeszcze w 1961 r. na lamach tygodnika „Dookoła Świata”, którego rolę w omawianych wydarzeniach trudno przecenić. Zaczął Stefan Bratkowski: „Zdawałoby się, że po serii ciężkich ciosów, jakie naszej piosence zadali zjednoczeni polscy publicyści, powinny przyjść zmiany. Co mówię – przyjść. Choćby – zapowiadać się. Ale nie: nic się nie zapowiada, nic nowego nie słychać, poza nowym nagraniem Połomskiego⁷, w którym ten sympatyczny pan [...] dosłownie ryczy straszliwym nadwiślańskim akcentem – »orrewuarr, madam«. [...] Jaki wniosek? Czas rozejrzeć się za lepszym śpiewaniem. Zacząłem więc – po prostu – pytać, chodzić, słuchać, oglądać. Nie do wszystkiego dotarłem, ale i tak to, co dziś wiem, starczy (prawie) za sensację”⁸.

Jak pisał Bratkowski, „zaczęło się wykluwać coś nowego – łagodniejsza, strawna już teraz i dla dorosłych muzyka rozrywkowa, oparta na pierwszeństwie »mocnego uderzenia« (big-beatu). Mocno zaznaczany rytm synkopowy jest tu ramą, na której tka się już rzeczy najróżnorodniejsze: bo ta muzyka wyrosła z braku poszanowania dla uszu dorosłych, nadal jest po młodzieńczemu bezceremonialna i zawadiacka – adoptuje i adaptuje wszystko, co da się spożytkować: stare szlagiery, sentymentalne melodyjki sprzed wieku, tyrolskie jodlery, piosenkę kowbojską, rytmy meksykańskie, motywy rosyjskich czastuszek. [...] Z tym jednak, że wszystko to już jest własne, autentyczne i szczere, przede wszystkim zaś nienudne. Tu nie zdarza się, by słuchacz otarł ręką czoło ze znużenia i powiedział – »Aale chaala... «”⁹.

Co się okazało? Przez dwa miesiące lata 1961 r. w Sopocie trwał turniej wokalistów prowadzony przez zespół Czerwono-Czarni. Wkrótce grupa ta miała ruszyć w *tournee* po Polsce, by – w porozumieniu ze wspomnianym tygodnikiem, kierowana przez pracowników Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Imprez Artystycznych w Szczecinie – szukać kandydatów na piosenkarzy.

Anegdotę o narodzinach festiwalu zamieściła „Filipinka”: „A było to tak: dwie młode osoby – Jola i Magda, słuchając pewnego dnia tzw. muzyki rozrywkowej, wpadły w entuzjazm. Tata, choć ze wszech miar muzykalny, z mniejszym zachwytem słuchał silnego uderzenia. Czego jednak nie potrafią zrobić entuzjastki big-beatu dla swojej pasji. Tłumaczyły tacie, że to styl jedyny, najwspanialszy, uwielbiany przez młodzież. Tata uległ córkom i rytmowi. A jako że jest dyrektorem szczecińskiej Estrady, postanowił nadać sprawie bieg”¹⁰.

O tym, jaką pozycję mieli wtedy Czerwono-Czarni, najlepiej świadczy cytata z miesięcznika „Jazz”: „Kiedy Paganini był u szczytu sławy, wystarczyło przylepić na murze niewielką kartkę »Dziś Paganini« – natychmiast tłum wypełniał salę. Mniej więcej tak samo oznajmiają swoje

⁶ [Barbara], *Za i przeciw sentymentalnej piosence*, „Filipinka” 1962, nr 5.

⁷ Cytowane tutaj artykuły z „Dookoła Świata” wywołały prawdziwą burzę wśród czytelników tygodnika. Do redakcji napłynęło wiele listów gromiących obu autorów za zbyt surową krytykę polskiej piosenki, a zwłaszcza Jerzego Połomskiego. Naturalnie odnotowano również głosy poparcia dla Giełżyńskiego i Bratkowskiego (*Opinie*, „Dookoła Świata” 1961, nr 50).

⁸ S. Bratkowski, *Jeszcze raz „antyorrewuarr”*, „Dookoła Świata” 1961, nr 46.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ K. Gawęcka, *Festiwal Młodych Talentów*, „Filipinka” 1962, nr 15.

przybycie Czerwono-Czarni”¹¹. Felietonista „Filipinki” relacjonował: „Mama nakrywała do obiadu. Nagle zadudniło coś na klatce schodowej, trzasnęło drzwiami i u progu stanął Rafałek. Włos miał rozwichrzony, w oku błyski straszliwe [...] wrzasnął: »Mam!«. Tynk posypał się z sufitu, talerze zabrzęczały, a mama zapytała: »Co masz, synku?«. Z potoku słów wywnioskowaliśmy, że ma trzy bilety na Czerwono-Czarnych. »[...] to ci, co się biją z milicjantami?« – zainteresował się tata. Nowy potoczek wyleciał z ust Rafałka: »Tato! Co tata! Oni są fantastyczni! Oni grają big-beat!«¹².

Uwielbienie fanów było wielkie, do popularnych czasopism napływały setki listów, w których zawarte były nie tylko odczucia, ale i marzenia: „Miła Redakcjo! Proszę Cię o informację. Czy mogę należeć do Czerwono-Czarnych? Lubię śpiewać, tańczyć, mam średnie wykształcenie ogólne”¹³ – pisała Zofia B. z Koszalina.

Relację z jednego z koncertów zespołu w stolicy w formie listu do redakcji opublikował „Przekrój”: „Proszę Pana, to było doprawdy mocne uderzenie! Już samo wejście. Pewnie z dziesięć już lat nie wchodziłam na przedstawienie tak skopana i na wpół uduszona”. Na szczęście autorce listu nie chodziło o złe zachowanie młodzieży („z trudem doliczyłam się 10 osób powyżej 20 lat”), tylko o panujący na sali ścisk. Dalej mnóstwo zachwytów nad zespołem i kolejnymi solistami: „miałam ręce opuchnięte od oklasków i wielką przyjemność. Poza tym odmłodziłam o te 20 lat. A mówią, że u nas nie ma talentów pieśniarskich. Trzeba tylko umieć poszukać!”¹⁴. Publiczności, w każdym razie zdecydowanej większości, zupełnie nie przeszkadzał niemal zupełny brak polskich piosenek (ledwie dwie na cały wieczór) i stylizacja wykonawców na gwiazdy światowego „szolbiznesu”, takie jak Paul Anka czy Elvis Presley¹⁵.

Pod koniec roku 1961 na łamach „Dookoła Świata” ogłoszono dwa konkursy. Pierwszy był konkurs na piosenkę. Do 1 marca 1962 r. na adres redakcji należało nadesłać zapis nutowy i tekst utworu, co ważne – nigdzie wcześniej niepublikowanego. Drugi nazwano Turniejem Młodych Talentów, a do uczestnictwa w nim zaproszono piosenkarzy, piosenkarki i małe zespoły wokalne. Aby wziąć udział w turnieju, należało się zgłosić listownie do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Imprez Artystycznych w Szczecinie (mile widziane były taśmy z nagraniami) lub osobiście stawić się u Czerwono-Czarnych przynajmniej dwie godziny przed koncertem w danej miejscowości¹⁶.

W następnym etapie przewidziano eliminacje strefowe, w których mieli wziąć udział najlepsi z I etapu i zaproszeni imiennie przez organizatorów uczestnicy dodatkowych eliminacji. Zapewniano im zwrot kosztów przejazdu i zakwaterowania. Każdy z uczestników tego szczebla zobowiązany był do wykonania dwóch piosenek z dowolnego repertuaru, w tym jednej w języku polskim. Akompaniament zapewniali – oczywiście – Czerwono-Czarni. Finał zaplanowano w Szczecinie, „no bo też – w końcu – kto, jak nie Szczecin, miasto młodzieży, jest do tego najbardziej powołany?”¹⁷.

Podczas eliminacji do I edycji festiwalu przesłuchano ponad 3 tys. potencjalnych talentów. Przesłuchania w poszczególnych miejscowościach obejrzało łącznie przeszło pół miliona widzów, co pozwoliło ogłosić big-beat ruchem masowym, a zainteresowanie nim porównywać do

¹¹ A. Sławiński, *Czerwono-Czarni, czyli big-beat po polsku*, „Jazz” 1962, nr 7/8, s. 20.

¹² [Mikołaj], *Przydałoby się „mocne uderzenie”*, „Filipinka” 1962, nr 21.

¹³ J. Zylber, *Mocne uderzenie i kilka ostrzeżeń*, „Walka Młodych” 1962, nr 33.

¹⁴ Stella Varcaby [W. Błońska], *Mocne uderzenie*, „Przekrój” 1962, nr 891.

¹⁵ *Listy z tej ziemi Lecha Terpilowskiego: Mijanie się z prawdą*, „Jazz” 1962, nr 3, s. 4.

¹⁶ *Czerwono-Czarni i „Dookoła Świata” poszukują talentów*, „Dookoła Świata” 1961, nr 48.

¹⁷ *Ibidem*.

zainteresowania piłką nożną¹⁸. „Kibice”, których w Szczecinie było kilka tysięcy, przyjeżdżali z całej Polski, najczęściej autostopem.

Finał I Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie trwał od 27 czerwca do 1 lipca 1962 r. Przez dwa dni w sali Filharmonii Szczecińskiej przesłuchano łącznie 123 osoby (99 solistów, 9 duetów, 2 tercety). Przesłuchania odbywały się przy drzwiach zamkniętych. Początkowo do ścisłego finału zamierzano dopuścić trzydziestu solistów, jednak ostatecznie przewidziano możliwość wystąpienia na dwóch koncertach 38 solistów. Dokooptowano więc jeszcze osiem osób według kolejności wynikającej z punktacji jury z przesłuchań. Koncerty ścisłego finału odbyły się 29 i 30 czerwca 1962 r.

Aby uniknąć przedwczesnego kreowania gwiazd, nie zamierzano przyznawać kolejnych miejsc, tylko wyłonić tzw. złotą dziesiątkę. Z uwagi na wyrównany poziom i minimalne różnice w ocenie poszczególnych występów, postanowiono zakwalifikować do niej piętnastu solistów¹⁹. Ujawniono jednak, że najwięcej punktów otrzymali: Grażyna Rudecka ze Szczecina i Czesław Wydrzycki (znany potem jako Czesław Niemen) z Gdańska²⁰. W turnieju młodzieżowych zespołów muzycznych puchar „Expressu Wieczornego” zdobyli Niebiesko-Czarni z Gdańska, a wyróżniono The Luxemburg Combo z Częstochowy i zespół „Piotruś” ze Zgorzelca. Nagrodzeni zostali również: Trio Poznańskie (Lech Patallas oraz Piotr i Małgorzata Kuźniakowie) oraz dwa duety: Sula Teodozjadu i Ewa Torlachidu z Wrocławia oraz Krzysztof Klenczon i Karol Wargin z Gdańska-Oliwy. Na konkurs na piosenkę wpłynęło łącznie 101 prac. Jury przyznało I nagrodę utworowi *Tańczące Eurydyki* (muzyka Katarzyna Gaertner i Andrzej Kaczmarek, słowa Ewa Rzemieniecka, Aleksander Wojciechowski).

Za największy sukces redakcja „Dookoła Świata” uznała różnorodność repertuarową. Wprawdzie większość piosenek śpiewanych przez „złotą dziesiątkę” miała charakter liryczny – pojawiały się nawet fragmenty z *Jeziora łabędziego* Piotra Czajkowskiego czy polskie pieśni ludowe, jak choćby Moniuszkowska *Prząśniczka* – ale nie brakowało występów żywiołowych, prawdziwego mocnego uderzenia²¹.

Co ciekawe, w prasie pojawiały się opinie, że gdyby nie próby, dziennikarze nie mieliby w ogóle okazji dowiedzieć się, jak śpiewają najlepsi uczestnicy festiwalu. Dlaczego? Odpowiedź zawiera się w specyficznej skali ocen występów stosowanej przez widownię. Na przykład gwizd oznaczać mógł zarówno uznanie, jak i dezaprobatę. Chwaląc, należało także rytmicznie klaskać i kołysać się, a w wypadku części repertuaru domagać się, by było głośniejsze, mocniejsze, gwałtowniejsze, szybciej. Największy entuzjazm wyrażało... wycie, które skutecznie zagłuszało solistów²². Nie było to zresztą nic nowego, a przyszło – oczywiście – z Zachodu. Jednemu ze zdjęć z rock’n’rollowego koncertu, zamieszczonemu w „Panoramie”, towarzyszyło zdanie: „Entuzjasci rocka wyją, piszczą, rzęzą i pokwikują w sposób zdecydowanie anormalny”²³. Dziennikarze nie tracili jednak nadziei: „Wychowała sobie publiczność filharmonia, wychował jazz, być może, że i muzyka zwana big-beatem poprzez odpowiednie środki wychowawcze i odpowiedni

¹⁸ W. Giełżyński, *10 = 15, czyli górą nasi!*, „Dookoła Świata” 1962, nr 30.

¹⁹ Jerzy Barankiewicz (Kraśnik), Anna Cewe (Międzyrzecz), Wojciech Gąsowski (Warszawa), Ryszard Kania (Poznań), Wojciech Kędziora (Poznań), Helena Majdaniec (Szczecin), Jerzy Malota (Wrocław), Sława Mikołajczyk (Łódź), Elżbieta Nycz (Bochnia), Grażyna Rudecka (Szczecin), Karin Stanek (Bytom), Marek Szczepkowski (Gdynia), Jacek Ukleja (Gliwice), Jerzy Weisbeck (Katowice), Czesław Wydrzycki (Gdańsk).

²⁰ M. Świącicki, „Big-beat” w Szczecinie, „Polska” 1963, nr 1, s. 34.

²¹ W. Giełżyński, *10 = 15...*

²² K. Gawęcka, *Festiwal Młodych...*

²³ Z. Zwoźniak, *Histeria*, „Panorama” 1962, nr 33.

repertuar przestanie być plagą sal koncertowych i być może nadejdzie czas, w którym nawet najgorętszy odbiorca, słuchając jej, nie wykroczy poza ramy dobrego zachowania”²⁴.

Ale nie tylko zachowanie publiczności spotykało się z krytyką. Nie wszystkim podobali się sami wykonawcy, a bodaj czołowym ich krytykiem był Andrzej Wróblewski „Ibis”. W „Ruchu Muzycznym” opublikował artykuł pod wiele mówiącym tytułem *Amok big-beatu*: „Nasi młodzi entuzjaści mody, ucząc się [zachodnich] piosenek z radia lub płyt, przejmują cały ten bagaż orgiastycznych czkawek i masturbacyjnych postękiwań z konsekwencją godną lepszej sprawy. Do tego dołączają się jeszcze efekty wizualne w rodzaju tarzania się z mikrofonem po estradzie, dziarskich podskoków, wyprężania się, konwulsyjnych drgawek i przedśmiertnych grymasów. [...] Kiedy histeryczny tenorek zawodzi, pojękując, kiedy miota się z rozwianą grzywą, klepie po udach, przysiada i pada – odczuwam zwykle zażenowanie”²⁵.

Zgoła inaczej pisała o talentach ze szczecińskiego festiwalu redakcja „Dookoła Świata”: „Dobrze, że nie brak im muzykalności i żywiołowego temperamentu. Może znajdują swój styl, gdy dojrzeją. Życzymy im tego. Może nie znajdują – wtedy zapewne zejdą z estrady i dziury w niebie nie będzie. Najgorzej, gdyby stali się jeszcze jednymi, tuzinkowymi, sztampowymi piosenkarzami”²⁶.

Tymczasem Mateusz Świącicki w miesięczniku „Jazz” ogłosił narodziny nowego stylu polskiej piosenki. „Nareszcie młodzież ma swoich rodzimych »bohaterów muzycznych« [...] wykonujących utwory nieobciążające naszego kraju dewizami płaconymi z tytułu honorariów autorskich. Upadł również mit o skrajnej »amatorszczyźnie« młodych talentów. [...] Co prawda na poszczególnych tak zwanych strefowych przesłuchaniach Konkursu [...] często występowali kompletni dyletanci, ale przecież o to chodziło, by nie czekać, aż jakiś domorosły piosenkarz zdecyduje się na przyjazd do większego miasta, lecz aby dotrzeć do najmniejszych »dziur« w terenie. Tam także jest młodzież śpiewająca piosenki!”²⁷. Dalej apelował, by z umuzykalnieniem młodzieży nie czekać, aż jej zapal znacznie osłabnie, by okazję wykorzystać zaraz, na gorąco²⁸. Dla niektórych ważniejszy był jednak aspekt czysto wychowawczy: „Zamiast wypisywać na płotach wiadome wyrazy i rzucać kamieniami, niech już lepiej muzykują”²⁹.

Przychodziły też smutne refleksje: „Czerwono-Czarni w najbliższym sezonie mają zamiar znów prowadzić akcję szukania młodych talentów. Warto by się zastanowić nad dorobkiem akcji poprzedniej, która tylko pozornie była tak bardzo pożyteczna. Bo cóż robi się z talentami już odkrytymi? Eksploatuje się je na wielu koncertach, które niczego nie muszą nauczyć, jak tylko maniery. Tak więc odkrywane talenty będą się marnować, a Czerwono-Czarni ruszą szukać nowych. A przecież za to beztrioskie obchodzenie się z młodymi talentami przydałoby się »mocne uderzenie«”³⁰.

„Złota piętnastka” koncertowała przez kilka miesięcy po zakończeniu szczecińskiego finału, czasem występy odbywały się po dwa razy dziennie, co – z uwagi na zmęczenie – odbijało się na jakości tak śpiewu, jak i muzyki. W warszawskiej Filharmonii Narodowej tłumy, nerwy i gorączka poprzedzająca choćby finał VI Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w 1960 r. były pustką i ciszą w porównaniu do atmosfery towarzyszącej koncertowi talentów. „Właśnie! Czy to powinno odbywać się w Filharmonii Narodowej? [...] przypomniałem sobie,

²⁴ A. Makowiecki, *Dźwięk – szaleństwo*, „Odgłosy” 1962, nr 39.

²⁵ A. Wróblewski, *Amok big-beatu*, „Ruch Muzyczny” 1963, nr 17, s. 22.

²⁶ *Mocne uderzenie!*, „Dookoła Świata” 1962, nr 5.

²⁷ M. Świącicki, *I Ogólnopolski Festiwal Młodych Talentów*, „Jazz” 1962, nr 9, s. 10.

²⁸ *Ibidem*, s. 16.

²⁹ Cyt. za: A. Wyszacka, *Big-beat i co dalej?*, „Walka Młodych” 1962, nr 37, s. 12.

³⁰ [Mikołaj], *Przydałoby się...*

że to tu, gdzie teraz krzyczą i gwizdzą, na tej estradzie grywał Paderewski, Rachmaninow, Szymanowski. Aliści prędko zreflektowałem się i rzekłem w duchu sam do siebie: »Ty stary byku! [...] Przecież wiesz, że świętościom nic tak dobrze nie robi, jak szarganie«³¹ – zanotował Jerzy Waldorff.

II Ogólnopolski Festiwal Młodych Talentów został zapowiedziany jeszcze w 1962 r., w 40. numerze „Dookoła Świata”. Tym razem eliminacje miały się odbywać z udziałem dwóch zespołów big-beatowych: Czerwono-Czarnych i wyróżnionej w I edycji formacji The Luxemburg Combo. Między 5 a 7 lipca 1963 r. w szczecińskim finale zaprezentowało się 103 wykonawców, a wyłoniona „złota dziesiątka” rzeczywiście liczyła dziesięć osób³². Podobno „kto śpiewał »jak sam Presley« – ten odpadł w przedbiegach. Trzeba było śpiewać »własnym głosem«. Premiowana była indywidualność, kultura i własny styl”³³. Wyróżniono trzy duety: Halinę Biernat i Teresę Rzepkę z Ostrowca, Mirosławę Kubasińską i Tadeusza Nalepę z Rzeszowa oraz Janusza i Zdzisława Pasieków z Wrocławia. Gdy w Szczecinie trwała rywalizacja o wejście do „złotej dziesiątki”, w Międzyzdrojach piętnaście zespołów walczyło o puchar „Expressu Wieczornego”. Najlepszy okazał się zespół młodych stoczniovców z Gdańska o nazwie Tony.

„Niestety, tylko raz można odkryć Amerykę” – pisał Mateusz Świącicki na łamach „Jazzu”. „Żarliwym moralizatorom i pedagogom szalenie się podobało na II Festiwalu, że młodzież śpiewała po polsku, że rytmy żywe, hałaśliwe i wulgarne ustąpiły spokojnym, a piosenka melodyjna, liryczna wyparła obrzydliwe wykrzykiwanie. Jak to dobrze, że już nie w dzinsach i sweterkach, lecz w ślicznie skrojonych garniturkach młodzież mizdrzy się i wdzięczy do mikrofonu, mając ponoć w zanadru dobre świadectwo szkolne oraz zezwolenie rodziców na udział w imprezie”. Jego zdaniem big-beat już wtedy dogorywał, a czas miał pokazać, czy pojawi się jakiś nowy styl³⁴.

Talenty odkrywane w Szczecinie można było zobaczyć nie tylko na koncertach z Czerwono-Czarnymi. W 1963 r. Helena Majdaniec i Karin Stanek zachwyciły uczestników I Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, który – w przeciwieństwie do wspomnianego wcześniej Sopotu – od razu zyskał pozytywne oceny: „Festiwal udał się nadspodziewanie, tak to czasem ni stąd, ni zowąd los trafia »w dziesiątkę«, ofiarowując nagle szczęśliwcom jedyną w swoim rodzaju premię”³⁵ – pisał Stefan Kisielewski.

Festiwale: szczeciński i opolski, mimo pewnych niedociągnięć organizacyjnych, stanowiły zdaniem wielu zaprzeczenie obowiązującego do tej pory w Polsce systemu imprez „kulturalnych”, były pierwszą prawdziwą próbą polemiki z tendencjami banalizowania i „zeszmirzania” polskiej piosenki³⁶. Od nowoczesnej muzyki rozrywkowej nie było już drogi odwrotu, a publicystom starszego pokolenia nie pozostawało nic innego, jak powtórzyć za Waldorffem: „Bawcie się dobrze, moje dziatki. *Have a good time! Bye, bye*”³⁷.

³¹ J. Waldorff, *Czerwono-Czarni*, „Walka Młodych” 1962, nr 44.

³² Szymon Beszlag (Legnica), Zenona Bubacz (Inowrocław), Halina Frąckowiak (Poznań), Irena Grottman (Olsztyn), Jerzy Jagusik (Radomsko), Kazimiera Sobczyk (Koszalin), Zdzisława Sońnicka (Kalisz), Barbara Stępek (Kielce), Lidia Szydłowska (Grudziądz), Marianna Wróblewska (Sopot).

³³ B. Węsierski, *Młode talenty grają i śpiewają*, „Filipinka” 1963, nr 16.

³⁴ M. Świącicki, *Amerykę odkrywa się raz*, „Jazz” 1963, nr 9, s. 16.

³⁵ S. Kisielewski, *Udało nam się Opole*, „Polska” 1963, nr 10, s. 6.

³⁶ [Coda], *Opole – Szczecin – Sopot*, „Ruch Muzyczny” 1963, nr 17, s. 17.

³⁷ J. Waldorff, *Czerwono-Czarni*...